

przypominającego ziomkom ich prawa i obowiązki? Stał się żywym stwierdzeniem ewangelicznej prawdy o wołającym na puszczy, był okrzykiem za oryginała, którego zrabanej pod Somosierra głowie nie jedno wybaczyć trzeba, a nie jeden był rad, gdy się w obec pana landrata mógł popisać znajomością niemieczyny a dla ułatwienia zadania sądowi czy administracji mógł ich ucieszyć pismem niemieckim.

Suma tych wszystkich błędów i grzechów, praktykowanych, jak już powiedzieliśmy, przez długie lata, urosła w olbrzymią lawinę i zwała się na kark dzisiejszej naszej generacji. Zwalając od razu choćby najenergiczniejszym wysiłkiem z przeciwnych bark naszych jest zadaniem przechrzącym siły nasze. Nie ujmujemy to za słudze ani naszych zebranych ludowych ani wystąpień naszych posłów ani uczciwej propagandy naszej publicystyki, przeciwnie podnosi i wynosi ją tym bardziej; ale powiedzmy sobie prawdę: racjonalną nam w oczy przez przeciwników, iż jeżeli grzeszą przeciw nam w pomienionym przypadku bezwzględności i złą wolą, to i my sami w złem, które nas obecnie spotyka, stanowimy „część wielką“.

Możnaby nas zapytać, dla czego dzisiaj czynimy podobno wyznanie, dla czego sprawiamy przeciwnikom naszym niespodzianą satysfakcję przez przyznanie im poniekąd słuszności, dla czego dzisiaj odzywamy się z rekryminacją przeszłości? Otóż dla tego, że jest jeszcze bardzo wiele do ocalenia, dla tego, że podobny zwrot uwagi na przeszłość nie powinien przeminać bez korzyści na przyszłość, jeżeli w nas jakakolwiek narodowa i polityczna wartość, ponieważ podobny rzut oka w zwierciadło niefarbowanej prawdy narodowej może nam jeszcze wyjść na dobre. Przegraliśmy, bo w obec złej wiary, niechęci a przewagi materialnej przeciwników naszych wygrać jej nie mogliśmy bohaterem podjętą i przeprowadzoną bitwę z żywołem nieprzyjaciela. Za kilka lub kilkanaście dni niepozostanie nam może nic innego jak twarda konieczność poddania się germanizacyjnemu przymusowi nowego prawa. W obec tego jednakże przypominamy i to nie po raz pierwszy dzisiaj, że nas czeka ważniejsza część zadania nie przez nową, jednorazową a choćby najświetniejszą walkę, ale przez mrówczą istnie, cierpliwą, mozolną pracę nad utrzymaniem i zachowaniem nieskazitelnosci polskiego całego społeczeństwa aż do ostatniego zebrania naszego. — Bo jeżeli po owych dzisiejszych fajerwerkach wiecowych, po świetnych wystąpieniach deputowanych naszych w Berlinie nastąpi znowu kilka czy kilkunastoletnia, zwykła naszym charakterowi narodowemu ospałość w dziedzinie owiej tyle potrzebnej, nieustającej, konsekwentnej a ciągłej pracy narodowej, to złe może się bujnie rozpleść.

Jeżeli zatem wyrugują język nasz z sfery urzędowej, otoczmy go tym większą miłością w tych sferach, w których mu wolno żyć i rozwijać się. W sprawie tej ani na chwilę nie zaspimy, miejmy ją zawsze i nieustająco na baczności. Nie robmy nigdzie i nigdy z niej grzeczności, zgoda! miejmy ją na ciągłym porządku dziennym. Z ciężkich prób przeszłości korzystajmy i uczmy się na przyszłość; o czem zresztą jeszcze pomówimy.

Pod koniec słowa jeszcze tylko do naszych przeciwników obdarzonych dzisiaj przez nas przyznaniem do pewnego stopnia słuszności.

Argumentują, — iż Polacy stracili prawo posługiwania się ojczystym językiem w czynnościach urzędowych, ponieważ z niego nie korzystali. Niech nam darują, jeżeli mimo wszel-

kiego przyznania się do winy, o ile na nas takowa rzeczywiście ciąży, rozumowaniu podobnemu logiki i podstawy przyznać nie możemy. — Ta sama logika, przeniesiona z dziedziny prawa publicznego na prawo prywatne, mogłaby argumentować, że ponieważ wierzyli ci się to z wygody czy z dobroduszości nie upomina się w stu przypadkach o swe prawo w obec niesumiennej i złej woli dłużnika, w sto pierwszym czy w sto dziesiątym przypadku traci prawo upomnienia się o swój dług i nie ma już możliwości na całą przyszłość poszukiwania tego, co mu się słusznie należy. Że Polacy zaniedbywali prawo i robili z niego na rzecz Niemców dobrodusze ustępstwo, nie daje jeszcze Niemcom powodu ani prawa wystąpić z argumentem: straciliście wasze prawo, bo z niego nie korzystacie.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał pastrowi Effenbergerowi w M. Górze w powiecie krobickim order orła czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Warszawa, 29 czerwca.

(Teatr ogródkowy. — Bielany. — Saska Kępa. — Targ na wełnę.)

W dzisiejszej korespondencji chcę wam podać kilka szczegółów i uwag o goszczących tu towarzyszach dramatycznych i tak zwanych teatrach ogródkowych.

Początek teatrom tym dał Ratajewicz, który przed kilku laty wyjechał sobie pozwolenie do dawania przedstawień teatralnych w małym ogródku, zajmowanym dotychczas przez zakład Gambrynsa. Stary aktor ani przypuszczał, jaki przewrót wywoła w dotychczasowym życiu Warszawian. Taniocząc miejsce, możność rzeczywistej zabawy na świeżem, otwartem powietrzu zniewalały masę ludności przepędzającej wieczory w zadymlonych knajpach do porzucenia takowych i coraz to liczniejszego uczęszczania na przedstawienia ogródkowego teatru.

Powodzenie Ratajewicza zachęciło innych dyrektorów i ci coraz liczniej zaczęli nawiedzać Warszawę. Dziś w r. b. takich teatrów mamy 6. W Tivoli osiadło wasze towarzystwo dramatyczne, w Alkazarze Grabieński, w Alhambra Texel, w Eldorado Trapso, w Antoku na Pradze Ratajewicz i w ogródku „Pod Lipką“ Jaworowski.

Na nieszczęście nasze ogródki nie stoją na wysokości swego zadania. Już przed kilku laty dyrektorowie teatrów celem łatwiejszego wypchania swych kieszeni zaczęli się uciekać do rozmaitych fars i błazeństw scenicznych żadnej wewnętrznej wartości nie mających; kankan, tłuste dwuznaczniki znajdujące hucny polskiśmód prostego tłumy męcząc i nie podnosząc we wszystkich ogródkach. Dyrektorowie prześcigali się w wystawianiu Offenbachy; nieraz w czterech miejscach naraz dawane bywały „Piękną Heleną“, „Życie parzyk“ lub coś innego w tym rodzaju. Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo; prasa niedozgodnie wystąpiła przeciw postępowaniu dyrektorów, głosno ich potępiając jako demoralizatorów społeczeństwa. Policja czynnie zaczęła powściągać zapalę rozbuchanych aktorów; wykształcona publiczność pomijać bezmyślne farsy. Niezwykła jednak dotąd liczba teatrów w roku bieżącym pozwala przypuszczać, że nasze ogródki nie przedko wezmą rozbrat z francuską zgnilizną. — Konkurencja między niemi prawdopodobnie wzrośnie wyrzucenie z repertuarów sztuczki, jak to już po części dzieje się. Drugą złą stroną naszych ogródków jest ściśnięcie ich zależności od zakładów restauracyjnych Bawaryi. Tak w roku zeszłym rozszalała się wieść, że między właścicielem restauracji a dyrektorem teatru w Eldorado stoi układ, na mocy którego ostatni wzięty przedkładać każdy antrak do chwili zupełnego wypróżnienia 10 antyków piwa. Być może, iż tak źle nie było, w każdym razie już sama możność przypuszczenia, że coś podobnego istnieje może, dokładnie charakteryzuje nasze ogródki. Towarzystwo przeciw warze nie poszło za przykładem innych tu przebywających; zyskało sobie sympatyę i prasy i światowej publiczności już to dokładną i staranną grą

i przespał 15 godzin z rzędu. Po upływie tygodnia przyszedł znowu do Kirsanowa, prosił o objaśnienia, żądał wskazówek na nowe książki, zaprzyjaźnił się z nim przytęm a przez niego z Łopuchowem^{*)}. W pół roku potem dwaj ostatni nie uważali go za młodego człowieka w porównaniu z sobą, choć liczyli wtedy 21 lat, on zaś tylko 17; znajomy ich bowiem stał się już niezwykłym człowiekiem.

Jakież zadatki przedstawiało ku temu ubiegłe jego życie? Nie wielkie wprowadziło lecz przedstawiało przecie pewne. Ojciec jego był człowiekiem o nadzwyczaj despotycznym charakterze; bardzo rozumny, wykształcony i ultra-konserwator, tego samego kroju ultra-konserwator, co Marya Aleksiejówna^{**)}, ale prawy. Oczywiście, trudno było żyć synowi, zwłaszcza gdy widział, że i matka, kobieta delikatna, wiele nieraz cierpieć musiała z powodu dzikiego charakteru ojca. Nado mając lat piętnaście, zakochał się w jednej z kochanek ojca. Ztąd awantura, która oczywiście skrupiła się na kochance tylko. Zrobiło mu się żal kobiety, która tak wiele dla niego wycierpieć musiała; zaczęło się gotować w nim i Kirsanom był dla niego, czem Łopuchow był dla Wiary Pawłowny. Zadatki więc leżały w ubiegłym życiu; lecz, aby stać się tak niezwykłym człowiekiem, główna rzecz usposobienie. Niedługo przedtem, kiedy opuścił wszechnie i wyjechał do swoich dóbr a potem udał się w podróż po Rosji, on przyjął już był oryginalne zasady tak w materialnym, jak moralnym i umysłowym życiu; po powrocie rozwinął się one do zupełnego systemu, którego się trzymał niezmiennie. — Rzeki był sobie: „nie piję ani kropli wina; nie zbliżam się do żadnej kobiety.“ Uspokobienie zaś jego było wręczem. „I na co to? — pytało go — taka ostateczność zupełnie zbyteczna.“ — „Tak potrzeba — odpowiadał — my żądamy dla ludzi możności używania w pełni życia; powinniśmy więc własnem życiem dowiedzieć, że dągamy się tego nie dla zaspokojenia osobistych naszych namiętności, nie dla siebie tylko lecz dla człowieka w

artystów, już też dobozem repertoaru, z którego francuskie błazeństwa są stanowczo usunięte. To też pp. Doroszyński i Terenkoczy zapewne źle na tym nie wyjdą i pobyt w Warszawie wynagrodzi im sowskie poniesione trudy, byleby tylko nie zeszli z drogi, po której idą. Może też przykład ich pociągnie innych dyrektorów.

Do równie popularnych uciech i rozrywek Warszawian należały urzędowe wycieczki do Bielan (w dniu Zielonych Świątek) i na Saską Kępę. Bielany cieszą się szczególnie powodzeniem, 30—40.000 osób nawiedza w przeciągu dwóch dni cichą ustron. Wycieczka do Bielan stała się zwyczajem przynoszącym korzyści tylko p. Fajansowi, właścicielowi żeglugi parowej na Wiśle, i naszym pismom humorystycznym; charakter religijny (z powodu odpustu) jak również charakter niewinnej rozrywki straciła dawno.

Musimy teraz wspomnieć o tem, o czem wszyscy u nas długo mówią, dużo piszą lecz nigdy nie myślą tj. o warszawskim sporcie. Warszawa ma swój własny sport, ma swe własne towarzystwo, w którym właściciele połamanych oddawna fortun z namaszczeniem radzą nad łamaniem własnych zębów i kości. Szczęść Boże!

Otóż sport odbył się z całą pompą i wystawą w dniach 11, 12, 15 i 18 czerwca. Wszystko było jak należy; jechali panowie, jechali dżokeje, łamali karki jedni, łamali i drudzy i byłoby jak najlepiej, gdyby nie figiel Przedświt. Przedświt, ów Przedświt, chluba i filar galicyjskich torów, pobity został w Warszawie.

Jeszcze nie zdążył rozjechać się wielki świat wycieczkowców all right! donosił jeszcze grzmiało w murach Warszawy, gdy nowi zaczęli się zjeżdżać do nas goście — obywateli wiejskich z wełną na sto janki jarmark. Jarmark tegoroczny rozpoczął się z dniem 15 czerwca i trwał najdłużej ze wszystkich dotychczasowych jarmarków, bo do 22 czerwca. Ruch dowozów tak się przedstawia:

Dnia 15 czerwca przywieziono 12,316 pudów.

„ 16 „ „	6,706 „
„ 17 „ „	4,181 „
„ 18 „ „	6,324 „
„ 19 „ „	4,725 „
„ 20 „ „	7,824 „
„ 21 „ „	5,443 „
Razem 47,519	

Remanent wełny zesłorocznej wynosił 19,987 pudów. W roku 1875 dowieziono 51,173 p. a więc w r. b. zwieziono o 3683 p. mniej niż w roku zeszłym, — który był najobfitszy w dowozy. Sprzedano około 3/4 ogólnej ilości dowiezionej wełny. Ceny były w przeciągu o 5 do 10 tal. niższe od cen zesłorocznych; największy popyt miała wełna średnia i średnio-cienka. W ogóle jarmark tegoroczny wypadł niezbyt pomyślnie, mała konsumpcja, spowodowana zmniejszeniem fabrykacji jak również stagnacja i przesilenie we wszelkich interesach finansowych musiały niekorzystnie oddziaływać na przebieg tegorocznej jarmarku. A trzeba wam wiedzieć, że jarmark ten jest jedną z najważniejszych chwil dla Warszawy. Kupcy, przemysłowcy, fabrykanci, modystki, rzemieślnicy, wszystko to liczy na obywateli wiejskich i na wełnę. A gdy wełna nie dopisze, nie dopisze więc obywatelstwo wiejskie a ztąd wszystkich rachujących na zyski nadziej zawiedzione.

Kraków, 29 czerwca.

(Sprawy miejskie. — Procesy Bożego Ciała. — Ks. Julian Ziłowdzki. — Obsadzenie katedr w uniwersytecie. — Rozprawa filozoficzna. — Zmiany w dziennikarstwie. — Obchody zwyczajowe. — Teatr letni.)

Q. Ze spraw miejskich krakowskich jest przedewszystkiem do zanotowania ten fakt pocieszający, że około Sukienic w tych dniach nareszcie krzątać się zaczęło i coś podobnego do restauracji już się zaczęło. Przyjmujemy to chętnie za wstęp rzeczywisty do rzeczywistych robót i mamy nadzieję, że dalsze prace energicznie prowadzone będą. Co do planów, które w ostatnich czasach znowu innym budowniczym wypracowywać kazano, zdaje się, że miasto nigdy z chaosu nie wybrnie, jeżeli raz stanowczo nie zacznie działać w jednym kierunku. Ciągłe eksperymenty i bawienie się w coraz nową projektą doprowadzić może tylko do tego, co się dzieje na Starej Wiśle koło rzeczni, gdzie w lutym r. b. woda most zerwała i dotąd go nie odtudowano, komunikacja zaś odbywa się na tymczasowej kładce grożącej zawałaniem się. Dzienniki miejscowe i zamiejscowe co kilka dni natarczywie dopominają się o usunięcie tej niedogodności, ale tyle to pomaga, co umarlemu kadzidło, a świętym magistrat i wydział budowniczy bawią się coraz nowymi planami tego mostu, mającego kilkanaście metrów długości,

ogóle, że mówimy z zasady nie zaś z stronniczości, z przekonania nie z osobistej potrzeby!

Dla tego też zaczął wieść życie nadzwyczaj surowe. Ażeby się stać i zostać nadal Nikitą Łomowem, zmuszony był jeść wiele mięsa. Jaki go też bardzo wiele lecz zarazem żał mu było każdego grosza wydanego na inną jaką strawę prócz mięsa; ostatniego kazał sobie kupować jak najlepsze kawałki, zresztą zaś jadł tylko same tanie rzeczy. Białego chleba nie zobaczył na jego stole, używał tylko razowego. Całe tygodnie nie miał w ustach cukru kawałka, całe miesiące nie znał, co owoce, co cięgielna lub drób. Za swoje pieniądze nie kupował nigdy nic podobnego. — „Nie mam prawa wydawać pieniędzy na przysmakki, bez których mogę się obyć“ — mawiał. A jednak wychował się w rozkoszy i znał się na dobrej kuchni, jak to można było sądzić z jego uwag o strawach, kiedy mu się zdarzało być u kogośkolwiek na obiedzie. W obym domu jadł chętnie i takie stawy, których odmawiał sobie u siebie; niektórych jednak i w obym domu się nie dotykał. I słuszną miał przyczyną dla takiego postępowania. — „Co je niekiedy lud prosty, mogę i ja jeść przy zdarzonej sposobności; tego zaś, co niedostępnym jest dla prostych ludzi, i ja nie powinienem jeść! Potrzeba mi to dla tego, abym choć w części uczuł, jak skrupowani są życiem, w porównaniu ze mną.“ I dla tej przyczyny, kiedy podawano w gościnie owoce, jadł tylko jabłka, absolutnie zaś wymawiał się od jedzenia aprikoz; pomańcze jadł w Petersburgu, nie jadł ich zaś na prowincyi; w Petersburgu bowiem jadł je także lud prosty, na prowincyi zaś nie. Nie wymawiał się także od pasztetów, a to dla tego, że, jak utrzymywał, dobry pirog nie gorszym jest od pasztetu, zaś nadziewanie ciasto zna i prosty człowiek. Sardynki natomiast nie jadł nigdy. Ubierał się nadzwyczaj ubogo, choć lubił przepych. Podobnie i w innych rzeczach zachowywał się po spartaniku; tak na przykład nie używał sznielki lecz spał na wołoku, nie składając go nawet w dwoje. Jedną rzecz przeciw wyrzuceniu mu sumienia — nie przestał palić. „Bez cygara, mawiał, nie mogę myśleć; jeżeli to w rzeczy samej prawda, tedy jestem

jakby o zbudowanie ósmego cudu świata chodziło.

Czyniąc z powodu tego mostu słuszny zarzut rządowi miasta, należy mu jednak zarazem oddać suwiedliwość za szybkie i energiczne oczyszczenie kaulów miejskich. Było to zadanie bardzo trudne, a dokonanie go należy się prawdziwą wdzięczność tak prezydentowi dr. Zybkiewiczowi jak wszystkim, którzy do tego dzieła pomogli. Teraz trzeba tylko pilnować, aby do ponownego zanieczyszczenia nie dopuścić, trzeba poczynić konieczne w wielu miejscach reparacyi i uzupełnienia systemu kanalizacyjnego, a dzuodrowotnienia miasta będzie w większej części nieznacznym stosunkowo kosztem dokonane. Z niektórych słyszeliśmy zdziwienie, że takiego przedsięwzięcia nie jął się b. prezydent, który przecież był doktorem medycyny i najlepiej musiał rozumieć zgnubny wpływ nagromadzonego pod miastem steku wieloletnich czystości, że dopiero obecnemu prezydentowi doktor prawni przypało do uskutecznienia to dzieło higieny. Zarzut ten nie zupełnie zdaje nam się słuszny. Za czasów dr. Dietla organizowały się dopiero te podwalne, urzędnicze, za pomocą których obecnie m. dr. Zybkiewicz dokonał tego przedsięwzięcia. Czuż wyraził i wszyscy zgadzają się na to, że w oczyszczeniu miasta prezydent znalazł dzielnego pomocnika w osobie p. Eminowicza, naczelnika straży pożarnej, który przykładając rękę do tego dzieła, zjednał sennową dla dobra miasta zasługę.

Z powodu procesy Bożego Ciała, które się ukczyły w przeszłym tygodniu, okazało się, jak małe miasteczko nasze używa sympatyj administrator dykzi ks. biskup Gałęcki. Nieodbycie procesy uroczystej na Ryńku i zakaz bębnienia w kotły podczas procesy, wydany przez ks. biskupa, komentowano w sposób bardzo dla zwierzenia decesyj nieprzychylny, nietylko w pismach, nie wyrażając Czaśu, ale, co gorsza, rozmowach wszystkich warstw ludności. Dowód to nie palarności ks. Gałęckiego, a chociaż przyznajemy, popularność nie zawsze bywa uczuciem prawdziwej sługi, przecież niekiedy trudno nie przyznać, iż instytut publiczny się nie myli i tych otacza wszechstronnym uznaniem, którzy na to zasłużyli rzeczywicie. Pkonal o tem żal powszechny po zgonie jednego z najzamożniejszych kapłanów ks. Juljana Ziłowdzkiego, który przed tygodniem życie zakończył. Nie bkartek pogrzebowych, myśmy przynajmniej żadnej murach miasta nie dostrzegli, ale wieść o tej śmierci rozszalała się w mgnieniu oka, w odprowadzeniu zw na cmentarz wzięło udział wiele tysięcy ludu, a składki na pomnik dla zmarłego egiptu się hojnie o skromnych datkach dziesiątki i setki guldenów. Ziłowdzki urodził się w r. 1809, brał udział w wojnie 1830 r., był ranny i ozdobiony krzyżem wojskowym bitwie pod Grochowem, poczem osiadł w okolicach Krakowa a następnie obrał stan duchowny. Lata 1841—1848 spędził w więzieniu politycznym jako oskarżony o demonstracyę. Od r. 1872 był proboszczem parafii Zygmuntońskiej na Wawelu i kanonikiem honorowym. O wyższych dostojenstwach kościelnych marzył i nie sięgał po nie, zwłoki jego jednak wywiono w mieszkaniu infułatów proboszczów Panny Maryi, jakby w uznaniu, że na tej siwym włosom obrzytej skroni powinno było spozywać godło wyższej władzy pasterskiej.

Cóż spowodowało popularność ks. Ziłowdzkiego zajmującego dosyć skromne w hierarchii duchowej stanowisko, kapłana ubogiego i nieraz zostającego w dostatkach? To tylko, że zmarły kapłan był prawdziwym, serdecznym opiekunem wszystkich ubogich, wstępkich nieszczęśliwych. — Ubóstwo straciło w jego jednym ze swych najczenniejszych — a najgłośniejszych dobroczyńców, obok imienia którego w miedzi ludu krakowskiego zapisze się zapewne wamnienie zmarłego parę lat temu dra Szymona Wblewskiego, który jako lekarz usiłował tyle czynić nędzy, ile ks. Ziłowdzki czynił jako kapłan. Opowiadają wiele wzruszających rysów z przeszłości ks. Ziłowdzkiego jako opiekuna ubogich. Między innymi podpatrzono sądziwego kapłana, jak podczas ostróżmy o godzinie czwartej rano wioził sam na taczkę węgle i chleb na Stradom lub Kaźmier dla zaszkalałych tam biednych rodzin chrześcijańskich i, zowiwezy ten dar pode drzwiami, oddawał się nie strzeżony.

Sprawa obsadzenia wakujących katedr na uniwersytecie krakowskim postąpiła o tyle, że na porządku dziennym najbliższego posiedzenia wydziałowego wionem zostało obsadzenie katedry historii austriackiej. Komisyja proponuje dwóch kandydatów, na pierwszym miejscu dra Stanisława Smolkę, na drugim dra Sokołowskiego.

Co do katedry filozofii, opróżnionej po ś. p. K

niewinny; być jednak może, że to słabość woli tylkiepskich zaś cygar nie mógł palić — wszak był chowany wśród arystokratycznego świata. Z ostryrubli, które wydawał, sto pięćdziesiąt przynajmniej cił na cygara. „Gnuśna słabość!“ zwykły był mawiać nia jedyną tylko można się było bronić przeciwnemu, kiedy zaczął zanadto dokuczać komu swojemi mawkami; napadnięty odpowiadał mu wtedy: „nie gnuśny w żaden sposób, wszak i ty palisz!“ WówRachmetów wpadał w istną gorączkę robienia wywek, lecz większą połowę ich zwracał do siebie i podniewę dostawało się mniej niż przedtem, dla siebie on i jego nie zupełnie zapominał.

Był w stanie niezmiernie wiele robić, dla tego i w użyciu czasu rządził się sam samem poskroniem zachcianek, co w rzeczach materialnych. W pociąg miesiąca nie marnował ani kwadransu na rywki, odpoczynku nie potrzebował. „Zajęcia moje znorodne są; przemiana zajęć do odpoczynku!“ W nieprzysiądł, którzy zbierali się u Kirsanowa i puchowa, nie bawił nigdy dłużej nad to, eo było trzeba, aby zostać z nimi w bliskich stosunkach. „potrzeba — mawiał — codzienne wypadki dowo- że pożyteczne jest zostawać w bliskich stosunkach jakiegokolwiek gromem ludzi; wypada bowiem posiatuż pod ręką odkryte źródło dla zacierpnięcia żelutych wiadomości.“ Prócz zebrania tego grona niu nikogo nie był inaczej jak w interesie, i pi minut nie zabawił dłużej, jak tego wymagała spru. W domu u siebie nie przyjmował także nikogo inu i bawił mu nie pozwalał dłużej jak tylko wedle wyższych prawideł. Objawiał bez najmniejszych ded gościowi: „omówiliśmy pańską sprawę, pozwm więc teraz zająć się czem innem, albowiem dla mnie drogi.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

^{*)} Bohater powieści.

^{**)} Matka bohatera.

merze, sprawa jest trudniejsza. Komisja składa się z profesorów, których przedmioty nie zostają w bliższym związku z filozofią i którzy z filozofią mniej są obeznani. Należało właśnie postąpić przeciwnie, wybrać profesorów bliżej obznajomionych z przedmiotem a wtedy posłoby przedziś; ale ponieważ odpowiedniejsi do komisji filozoficznej profesorowie jak dr. Brandowski, dr. Iskrzycki i dr. Bratanek nie tailed się z tem, że są przychylni kandydaturze nie mile w partyi Stańczyków widzianego dra Daisenberga, więc całej sprawie dano obrót taki, że do komisji filozoficznej wybrano prof. Szujskiego, historyka, hr. Tarnowskiego, prof. literatury polskiej, i prof. Kuczyńskiego, fizyka. Tak złożona przezwania a może wyłącznie stańczykowska komisja ogłasza się za kandydatem, któryby był widokom stronniczości odpowiedni, a że obecnie są tylko dwaj kandydaci, dr. Maurycy Straszewski i dr. Daisenberga, więc pragnąłby wprowadzić na katedrę pierwszego. Jedyną jednak pracą dra Straszewskiego o filozofii Śniadeckiego nawet zdaniem przychylnych komisji pomimo zalet swoich nie okazała się dostateczną, aby usprawiedliwić powierzenie mu katedry, więc chociaż jeden z członków komisji nie odmawia drwi Daisenbergowi filozoficznego udziału, inny zaś przyznaje mu je nawet coram publico, i chociaż ci dwaj członkowie znaczą wszystko, bo hr. T., który nigdy nawet pobieżnie nie zajmował się filozofią, za ich zdaniem isé musi, postanowiła jednak komisja zająć stanowisko wyeczekujące w nadziei, że może jaki niespodziany fakt, np. przejście uroczyste dra Daisenberga do obozu Stańczyków lub pojawienie się nowego jakiego kandydata z odpowiednimi kwalifikacjami naukowymi i opiniami politycznymi uwalni ją od konieczności oświadczenia się za drem Daisenbergiem.

Tymczasem dr. Daisenberg bynajmniej o nawróceniu się na wiarę stańczykową nie myśli, ale ubiega się o katedrę co raz nowymi pracami. Świeżo ogłosił rozprawę p. n.: Ogólny pogląd na filozofię duchowego rozwoju, jako część pierwszą obszerniejszej pracy: O dzisiejszych prądach filozoficznych, i zapowiada dziesiąty zeszyt swojego dzieła: Dzieje filozofii praw i państwa, której tytuł zmienił w ostatecznym opracowaniu na Dzieje filozofii nowożytności (od epoki renesansu do końca pierwszej połowy dziewiętnastego wieku). W przedmowie do świeżo wydanej rozprawy dr. D. dotyka kwestyi osobistej. Powołuje się na pochlebne zdania o swoich pracach, wyrażone przez takich pisarzy jak J. I. Kraszewski, ś. p. Kremer, prof. Szujski, prof. Brandowski, Lucyan Siemieński i Kazimierz Kaszewski; dr. D. oświadcza, że na ujemne a tendencyjne dzieł swoich recenzji i na wyrażenia takie jak „Daisenberg ma uzdolnienie na profesora, ale my go nie chcemy,” odpowiada i nadal odpowiada będzie tylko szeregiem dzieł nowych. Z wyrażeniem takim, jak twierdzi dr. D., miał się dać słyszeć jeden z koryfeuszów uniwersytetu, coby świadczyło, że w uniwersytecie naszym nie zasługuje popłacać ale protekcyja.

Od kwartału, który się już pojeździ rozpoczął, mają zająć znaczne zmiany w tutejszym dziennikarstwie. Pomimo powszechnie uznawanej potrzeby drugiego dziennika w Krakowie smutne doświadczenie uczy, że nie tylko drugie pismo codzienne odmiennie od Czasu barwy utrzymać się tu nie może, ale nawet pismo tygodniowe na zbyt wielkie napotyka trudności, żeby dłużej istnieć mogło. Szkice literackie i społeczne zlewają się z Ruchem literackim i przenoszą się do Lwowa, a za nimi podobno podążają ma niedawno powstały organ humorystyczny Harap. Co do Djabła, który wychodzi nakładem tegoż samego, co poprzednie dwa pisma, właściciela, pozostanie on prawdopodobnie nadal w Krakowie. Z redakcyi Przeglądu polskiego występuje podobno dr. Ignacy Skrochowski z powodu dłuższej podróży, jaką odbył zamierzając.

W ubiegłym tygodniu przypadało parę dorocznych obchodów zwyczajnych jak „Konik zwierzyniecki” i „Wianki.” Obie odbyły się według zwykłego programu z tą przeciwieństwem, że „Wianki” tego roku, dzięki obfitym składkom na ten cel zebranych, jak również staraniom p. Juliusza Kossaka i p. Stanisława Niedzielskiego, dyrektora artystycznego w Towarzystwie muzycznym, odznaczały się wyjątkową świetnością. Obecnie w Towarzystwie strzeleckim odbywa się strzelanie do celu o godność królewską, która przynależna zostanie w niedzielę.

Teatr letni, zbudowany w ogrodzie przy ulicy Lubicz, na każde przedstawienie ściągając licznych widzów. Przedstawienia rozpoczęto Ślubami panienskim, szereg zaś nowości rozpoczął Pierwszy proces (Le procès Veaurdieu), sztuka tłumaczona z francuskiego, dosyć wesoła, ale bez głębszej myśli. Budynek teatralny zbudowany jest odpowiednio i dość obszerny tak pod względem rozmiarów sceny jak miejsca przeznaczonego dla widzów, któremu możeby się przydało trochę ozdób zewnętrznych. W każdym razie należy się wdzięczność dyrektowi, że, zwycięższy stawiane trudności, wzniósł ten budynek i zapewniła miastu stały pobyt teatru w letnich miesiącach.

Z Plockiego, 29 czerwca.

(Nowi sędziowie pokoju. — Ich kwalifikacya. — Oburzenie powszechne. — Dla czego u nas jest mało sympatyj dla sprawy południowych Słowian? — Urodzaje i ceny zboża. — Niesłychana ulewa.)

O Z dziewięciu do tego czasu mianowanych sędziów pokoju dla gubernii plockiej nie ma ani jednego z dotychczasowych naszych urzędników sądowych. — Dla Plocka zamianowany został niejaki Jurkiewicz, wiadomo, czy Polak czy Rosjanin. Ponieważ jednak ten pan Jurkiewicz był do tego czasu sędzią pokoju w okręgu witebskim a w tamtejszych ziemiach polskich szczególnie na sędziów pokoju Polaków rząd nigdy nie mianował, można przeto być pewnym, że świeżo mianowany sędzia pokoju w Plocku jest Rosjaninem. Drugim sędzią pokoju w Plocku naznaczony jest pan Link, zarządzający dotychczas kancelaryą gubernatora plockiego. Ten p. Link o prawie i sądownictwie nie ma najmniejszego wyobrażenia; zawsze był administracyjnym czynownikiem i to w administracji prowadzonej po rosyjsku, gdzie się jest po prostu maszyną. Do Mławy zamianowano na sędziego pokoju komisarza włościańskiego p. Raskazowa; osobistość ta tem się odznacza, że się niczem nie odznacza — całą jego zaletą w oczach rządu na sędziego jest „korennoje” rosyjskie pochodzenie. Ciecchanów, no, Ciecchanów został uszczęśliwiony sędzią pokoju, nie ma co mówić, specjalistą z gruntu, jest nim dotychczasowy komisarz leśny p. Stralborn. Jeszcze innych kilku sędziów pokoju zamianowanych dla plockiej gubernii pomijam, są oni mniej lub więcej z tej samej kategorii, nie wyjmując nawet pana Wojnow, który aż z Elizawetgradu (chersońska gubernia) przyszedł szukać kariery do Rypina.

I to jest rząd, co niby chce zgody z nami! Do prawdy, że to najpokojniejszego człowieka oburzyć musi do żywego. Mając pod ręką tylu zdolnych, z uniwersytecką kwalifikacją urzędników sądowych, którzy dali dowody nauki i nieskazitelności służbowej, ludzi fachowych, znających miejscowe stosunki, zwyczaj, tradycje, znających kodeks Napoleona, który jako prawo nie przestał obowiązywać w Kongresówce i w obec tego wszystkiego przysłał nam na tak ważne pod względem socyalnym posady, jakimi są posady sędziów pokoju, takich jak powyżsi — to jest szczyderstwo z sprawiedliwości, z prawa, z cywilizacji. Nie więc dziwnego, że w całym kraju panuje tak powszechne oburzenie, iż nawet się z tem nikt nie kryje... Co to u nas teraz będzie za sprawiedliwość! W Turcji tysiąckroć lepiej! Nie trzeba się dziwić, że u nas jest w istocie mało sympatyj dla sprawy południowych Słowian; rząd rosyjski jest u nas w opinii zupełnie dyskredytowany; jeżeli tylko kogoś bierze w jakąkolwiek opiekę, to ogół nasz już jest obojętny dla takiej sprawy, bo nie mogąc być, jak się należy przez prasę objaśniony, kombinuje sobie, że ponieważ tutaj taki rząd, jakim jest rosyjski, okazuje swoją sympatję, więc nasza sympatya nie może mieć nigdy z nim wspólnego punktu. I czyż to nie jest logiczne?

Stan urodzajów u nas w lepszym przedstawia się stanie; pomogły im deszcze i ciepła w ostatnim czasie. Ceny zboża ciągle się obniżają a jednak mała jest chęć kupna, bo utrzymują, że ceny jeszcze niższe spadną. W Plocku przy końcu czerwca płacono za korzec pszenicy od 6 rs. 30 kop. do 7 rs. 50 kop., żyto od 5 rs. do 5 rs. 40 kop.; jęczmień 4 kop. 20 do 4 kop. 50; owies od 3 rs. 3 kop. 75 do 4 kop. 20; groch od 6 do 8 kop. 90; rzepak z odstawką na lipiec od 8 do 8 kop. 8 kop. 10. Różnica cen zboża w Warszawie nie jest bardzo wielka, korzec pszenicy naprzykład płacono w Warszawie przy końcu czerwca od 6 kop. 75 do 8 kop. 50; — żyta zaś od 4 kop. 95 do 5 kop. 70.

Do 15 czerwca w Boże Ciało, w okolicach Łęga, trzy mile od Plocka położonego, miała miejsce ogromna ulewa, jakiej tu najstarsi ludzie nie pamiętają; całe pola były zalane wodą i stanowią jakoby jedno wielkie jezioro. Stawy i kanały wystąpiły z koryta, tak że ryby po ustaniu ulew okoliczni mieszkańcy chwytali ichtami, kołowami i przetakami. Chałupy włościańskie wewnątrz i zabudowania gospodarskie zalane zostały, komunikacja przetrwała była przez pół dnia. Ulewa ta jednak wielkich szkód nie zrządziła.

Bukowina, 30 czerwca.

(Kąpiele)

(R.) Kąpiele tutejsze, dawniej dość licznie zwiedzane, dziś niemal pustkami świecą. W czem leży tego przyczyna? Może ta, że co na naszej ziemi mniej cenimy jak obce, może i ta, że wioska mniej znana niż głośnie Warmbrunn lub Cieplice. Wody tutejsze są bardzo skuteczne i często ci, którzy szukali zdrowia w Cieplicach itp. miejscach, znaleźli je dopiero w Bukowinie; na dowodach nie zbywa. Są tu góskie kąpielnie, którzy już wiele wód zwiedzili, a którzy twierdzą, że pod względem urządzenia, wygody, zdrowego powietrza, taniego i smacznego jada w niczem Bukowina nie ustępuje podobnym zakładom. Zalecamy naszym rodakom zamiast dalekich podróży, zwiedzić swoje rodzinne, gdzie spokojne ustronie i przy pomocy Boga zdrowie odzyskać można. Restaurator razem inspektor kąpielowy p. Pluciński, Polak, kuchnia polska. Gości obecnie jest 22.

Lud tutejszy przeważnie polski, chociaż na młodszym pokoleniu przy dzisiejszym prądzie germanizowania wyciśnięto znamie niemieckie; przechodnia pozdrowi dziecko szkolne tylko po niemiecku... *)

*) Szanowne redakcyje pism polskich upraszamy o łaskawe powtórzenie powyższej korespondencyi.

(Przyp. koresp.)

NIEMCY.

* Berlin, 30 czerwca. Izba deputowanych zajmowała się na dzisiejszem posiedzeniu tylko petycjami, które przysłała wszystkie wedle wniosków komisji. Zmieniony przez Izbę panów projekt do prawa o kwalifikacyi do wyższych urzędów administracyjnych, oraz projekt normujący kosztą przeprowadzki urzędników państwa, które to projekta znajdowały się na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby, skreślono na wniosek posła Laskera z porządku dziennego. O 11^{1/2} godzinie w południe zamknięto już posiedzenie Izby deputowanych a na wniosek posła Bonina powstała cała Izba z swych miejsc, celem podziękowania marszałkowi Bennigsenowi za przewodniczenie obradom. Marszałek Bennigsen dziękując ze swej strony za dane mu zaufanie i pomoc w trudnym urzędzie przewodniczącego, wniósł okrzyk na cześć monarchii, który Izba powtórzyła trzykrotnie. O 12^{1/4} godzinie zebrały się obiedwie I by na wspólne posiedzenie pod przewodnictwem marszałka Izby panów. Prócz ks. Bismarcka i nowo mianowanego ministra Bülowa obecni byli na tym posiedzeniu wszyscy pruscy ministrowie. Wiceprezes gabinetu Camphausen odczytał orędzie królewskie zamykające sejm, i Izby rozszły się wnosząc trzykrotnie okrzyk na cześć cesarza i króla.

Z zamknięciem sejm ukończył się równocześnie i trzechletni peryod sejmowy i w tym roku jeszcze mają się odbyć wybory do nowej sejmowej kadencji. To też stronnictwo centrum zamieszcza już dzisiaj na czele swego głównego organu Germania i odezwę do wyborców, w której wzywa ich, aby pozostali wierni przyjętym przez centrum zasadom i wytrwali w dalszej walce posługując się wszystkimi prawnymi środkami. „Pozostajemy stale przy naszych zasadach — powiada dalej odezwa — są one niezmiennne, bo są prawdziwe, a ponieważ są prawdziwe, zwyciężą. Wzywamy przeto naszych przyjaciół politycznych usilnie, aby o ile możliwości jak najwięcej wzięli udział w przyszłych wyborach sejmowych.”

O dalszych dyspozycjach podróży cesarza Wilhelma pisał do dzienników berlińskich co następuje: cesarz wyjedzie 5 lipca z Ems i aż do 8 lipca zabawi w Koblenoy, zgdąd uda się do Homburga a następnie do Baden-Baden.

Już nasz korespondent filadelfijski zwrócił uwagę na to, jak słabo i prawie nie znacząco reprezentowanym jest przemysł niemiecki na wystawie w Filadelfii. Obecnie ogłasza w N. t. Z. t. g. dyrektor berlińskiej akademii przemysłowej, profesor Reuleaux sprawozdania z pomienionej wystawy i wcale niekorzystnie wyraża się o reprezentacji niemieckiego przemysłu w Filadelfii. „Nie można tego wcale tać, a nawet publicznie wypo-

wiedzieć należy — powiada profesor Reuleaux — że Niemcy na wystawie filadelfijskiej wielką ponieśli klęskę. Wszystkie okazy narodowości reprezentowanych na wystawie przewyższają niemieckie, a mała jest tylko liczba niemieckich okazów, które mogą się równać z okazami innych narodów. To też prasa niemiecko-amerykańska ostro występuje przeciw niemieckiemu przemysłowi, który albo nie chciał, albo też nie umiał reprezentować godnie swego narodu. Gorzkie w tej mierze słuchać musieliśmy prawdy. Wszystkie i najdrobniejsze niedostatki, oraz ujemne strony niemieckiego przemysłu ostrej i publicznej poddano krytyce. Niemcy za bardzo dali się powodować pochlebcom, za nadto zaufali swej wielkości po ostatnich tryumfach, że zapomnieli zupełnie o tem, że inne narody nie ośmione powodzeniem rozwijają dalej swój przemysł i mogą je spoczywające na wawrzynach, prześcignąć. I tak się też stało. Klęska nasza nie da się zaprzeczyć, zamilczać ją lub pokrywać ziomkom, nie byłoby patryotyzmem. Oto główne niedostatki niemieckiego przemysłu: tania a źle, tendencye na polu przemysłu i sztuki czysto patryotyczne, nie mające nie wspólnego na polu międzynarodowego współzawodnictwa, wreszcie brak smaku w sztuce i brak postępu w technice.”

Czy to nie wymowne?

FRANCYA.

* Paryż, 29 czerwca. Dwie sprawy zajmują tu obecnie nie tylko koła rządowe i parlamentarne, ale i w ogóle całą publiczność; projekt do prawa ministra oświecenia p. Waddingtona o udzielaniu stopni naukowych i prawo gminne a raczej kwestya wyborcza merów.

Co do sprawy pierwszej nie ulega żadnej wątpliwości, że mimo wszystkie prądy reakcyjne, jakie oddziaływa na republikańskie żywioły gabinetu obecnego, gabinet ten a w szczególności pan Waddington silnie stać będzie przy projekcie swoim. Oświadczył on też już w obec komisji odnośnej senatu, że prawo to podtrzymuje w całym jego brzmieniu, a przeto napominał ją, aby przyspieszała prace swoje, dodawszy, że rząd życzy sobie nie rychłych feryi, lecz przedewszystkiem przyspieszenia prac parlamentarnych.

Naczej mają się rzeczy z prawem o wyborze merów, które obecny minister spraw wewnętrznych pan Marcere wzięł w spadku po poprzedniku swoim panu Ricardzie, i którego równie jak on wszelkimi broni siłami. Tu rząd na coraz większe napotyka trudności i wpływ żywiołów reakcyjnych coraz więcej uduchać się daje, — tak że nawet ślichać, — że ich wylękom ulegnie. Dla tego też pragnie tak pan Thiers jak pan Gambetta nakłonić zwolenników swoich do jak najrozsądniejszych w tej sprawie ustępstw, by zapobiedz groźnemu konfliktowi wewnątrz gabinetu. Lecz w tem opór członków lewicy jest ledwo do przezwyciężenia; wielu ich bowiem, jak to już wspominaliśmy, specjalnie dla tego wybranych zostało, ponieważ kraj spodziewał się po nich innych merów i przywrócenia samorządu gmin. Oświadcza więc: „Nie moglibyśmy się pokazać wyborcom naszym, gdybyśmy w tej kwestyi ustąpili.” Stanowisko więc liberalnych członków tak rządu jak parlamentu jest obecnie arcytrudne a starcie pomiędzy nieprzyjawnymi żywiołami bardzo prawdopodobne.

Tymczasem toczą się w tej sprawie wciąż układy i umowy pomiędzy pojedynczymi stronnictwami izby deputowanych, które obecnie do tego już doprowadziły, iż wydział parlamentarny zgodził się na to, aby pozostać rządowi tymczasowo wybór merów w stolicach departamentów, okręgów i kantonów, za czem się też i lewe centrum oświadczyło, podczas kiedy Union Republicaine i lewica republikańska jak dawniej tak teraz jeszcze temu się przeciwie.

Journal officiel ogłasza następujące doniesienie: Prezydent rzeczypospolitej, który kazał sobie zdać sprawę z śledztwa, jakie władza wojskowa od 1 stycznia 1875 r. począwszy do 1 czerwca 1876 wytoczyła przeciw osobom, które brały udział w powstaniu z 1871 r. wystósował do ministra wojny następujące pismo:

„Wersal, 27 czerwca 1876. Kochany ministrze! Wielka liczba osób, które brały udział w powstaniu z 1871 r. i osądzone nie zostały, żyła do dnia dzisiejszego w obawie, że zostaną odkryci i że im śledztwo wytoczone zostanie. Tymczasem wytaczała władza wojskowa od lat dwóch prawie śledztwo w rzeczywistości przeciw takim tylko osobom, które stały się winnymi zwyczajnych zbrodni, jak morderstw, rabunków i kradzieży lub które wybitną odgrywały rolę przy organizacji lub dowództwie powstania. Statystyczne sprawozdanie, które mi przedłożyłeś, wykazuje, że w r. 1875 liczba śledztw nie przekroczyła 52 i że w minionych 5 miesiącach 1876 r. tylko 10 śledztw nakazanych zostało. Nadmieniam, że 22 z tych śledztw miały za powód morderstwa, 17 dotyczyły się nieprawnych aresztowań, 13 dotyczyło rabunku, 6 podpalania i tylko 4 czysto powstańców faktów. Wynika z tego oczywiście, że dzieło sądu wojskowego, o ile dotyczy ukarania powstania z 1871 roku, uważane być może za ukończone z wyjątkiem ukaranych zaocznie. W przyszłości nie będzie wytoczone żadne śledztwo, jeżeli go wymagać nie będzie jednokrotne użycie wszystkich uczciwych ludzi, bez względu na to, do którego należą stronnictwa. Sumienie publiczne przeraziłoby się słuszenie, gdyby w jasny dzień ci znowu ukazywał się mieli, co nie szanowali ani życia, ani wolności osób, ani własności, by zadość uczynić swę zemście lub chciwości, lub ci, którzy ruch powstańczy przygotowywali lub nim kierowali, podczas kiedy inni, mniej winni, surowo ukarani zostali. Lecz pominąwszy przypadki te wyjątkowe, które trudno oznaczyć z góry prawem, sądzę, że wszystkie fakty, powiązane z nieszczęsnym powstaniem z 1871 r., powinny być oddane zapomnieniu. By w tej mierze zapobiedz wszelkim obawom i wrócić bezpieczeństwu tym, co sądzą się być zagrożonymi, proszę Cię, abyś wezwał odnośnych generałów, by sobie wyjaśnili podaną przeze mnie różnicę a dobrodziejstwem zapomnienia udarowali tych, co byli tylko obalamusami, i by w żadnym razie nie wydawali rozkazu do rozpoczęcia śledztwa lub wytoczenia procesu, mnie się nie zapytawszy. Ważne szczególnie fakty chciej przedłożyć radzie ministrów i podać jej powody, które śledztw wymagają koniecznie. Spodziewam się, że w ten sposób dojdziemy do tego, że usuniemy niepokój każdy a udarujemy zapomnieniem wielką ile można liczbę osób, nie nadwężając przeto zasad i wielkich interesów, których obrona powierzona mi została. Przypnij id.”

Wydział budżetowy był na posiedzeniu onegdajszym tyle grzeczny, że prezydentowi Mac Mahonowi wyznaczył 300,000 frank. dodatku do pensyi na koszt podróży, reprezentacyi itp.

SERBIA.

* Z Białogrodu donoszą pod dniem 26 zm. do Politische Correspondenz: Mogę wam dziś donieść, że przedstawiciele Anglii, Francji i Włoch zaniechali usiłowań na rzecz pokoju. Poszli w tem za przykładem swych kolegów, reprezentujących tutaj przymierze trzech cesarzy, a którzy dawniej już zaprzestali interweniować w duchu pokojowym. Serbia przeto pozostawiona została sama sobie.

Dla wyjaśnienia właściwego powodu, co spowodowało zaniechanie zamierzonej misji senatora Christicza, niechaj posłużą następujące autentyczne daty: Christiczowi polecono uczynić ostatni krok do pokojowego z W. Portą porozumienia. Miał on pracować w Carogrodzie nad przyjęciem projektu poruszonego w ciągu lat 37 po raz czwarty przez Serbię, a to celem usunięcia przyczyn powtarzającego się peryodycznego napięcia i rozterek z dworem carogrodzkim. Zawsze, gdy w Bośni i Staroserbii wybuchalo z wiadomych przyczyn powstanie, byli Serbowie i rząd serbski tymi, którym daly się najbardziej uczuć zgubne skutki rozruchów. Silne długotrwałe wzburzenie opanowywało kraj cały i lamalo na czas dłuższy siły rządu i rozwój kraju.

Po raz pierwszy reklamowała Serbia przeciw takim stosunkom w r. 1839. Gdy w r. 1850 wybuchło ponownie w Bośni powstanie, podjęli znowu Serbowie swe przed 11 latami zredagowane a w Carogrodzie odrzucone propozycje, lecz i tą razą nie z lepszym skutkiem. W r. 1867 przedłożył ks. Michał osobiście i formalnie sprawę tę W. Porcie. Owszem w wezr Aali pasza radził czekać księciu chwili sposobniejszej. Chwili tej jednak nie można się było doczekać.

Tymczasem nadeszły przed rokiem wypadki utrzymujące w bezustannem zaniepokojeniu Serbię. Trzeba było coś zrobić Serbii, by uchronić się od zupełnej zguby. Postanowiono przeto jeszcze raz spróbować drogi pojednawczej i zdecydowano się za tem, by przedłożyć w Carogrodzie jeszcze raz stare dzieło pacyfikacyjne. Chciano zaproponować W. Porcie, aby w interesie trwałego pokoju Bośni odpłaciła na rzecz Serbii pas ziemi kraju staroserbskiego. Serbia chciała zobowiązać się do haraczu wyrównującego wysokość dochodów, jakie otrzymywała z pomienionego kawałka. Nie domagała się bynajmniej suzerenatu, lecz owzem chciała i nadal uznawać suzerenat sułtański i dostarczyć Turcji na wypadek wojny odpowiedni kontyngens wojska. O treści tej misji Christicza powiadomił ponownie W. Portę agent serbski przy dworze carogrodzkim Magazynowicz. Skoro jednak W. Porta oświadczyła, iż nie może wdać się w tego rodzaju układy, przysłał tutaj do przekonania, iż misja Christicza byłaby bezowocną i że nie można liczyć więcej na pokojowe porozumienie dla usunięcia tyle nieznosnych stosunków. Tym więc sposobem dano sygnał do obrania innej drogi, na której spodziewa się Serbia zdobyć spokój i zabezpieczyć się przed powtarzającymi się bezustannie powstaniami.

Czas jakiś noszono się tu z myślą przeniesienia władz centralnych do Kragujewacu. Planu tego zaniechano. Ministerstwo tudzież wszystkie urzędy pozostały tutaj i nadal. Z księciem udaje się do obozu jeden tylko minister, a mianowicie minister oświecenia Alimpija Wasilewicz, inni pozostają w Białogrodzie.

Choć właściwe operacje wojenne rozpoczęła się dopiero 5 lub 6 lipca, mimo to rozpoczynają oddziały ochotnicze przekraczać już granicę. Wielki legion bułgarski pod Kładową wtargnie w 2—3 dniach do Bułgarii. Oddziały ochotnicze nad Driną, tudzież pod Uszaj, przepręczyły dziś granicę. Liczbę ochotników podają na 6500 do 7500, lecz, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest autentyczną. Głównem zadaniem legionów tych ma być zrewoltowanie Bośniaków, w którym to celu wiozą ze sobą dwadzieścia tysięcy karabinów.

Donosiłem już, że pożyczka przymusowa została pokryta i rząd zaopatrzony w pieniądze. Te jednak wystarczą tylko na krótko, skutkiem czego przemysłowi nad zaciągnięciem pożyczki za granicą. Tą razą szukają pieniędzy na północy. Misji finansowej podjęli się pp. Milowan, dyrektor serbskiego długu narodowego i Proticz, członek trybunału kasacyjnego. Panowie ci udali się już do Rosyi.

Pułkownik Antoni Orzeszkowicz, którego wysłano do Widdina dla zbadania wspomożem z Tefikiem paszą skargi o naruszenie granicy, otrzymał rozkaz opuszczenia Widdinu. Porta zapomniała zupełnie o danym przyrzeczeniu i nie wysłała do Widdinu wzmiankowanego paszy.

Tutejszy sąd miejski skazał trzech Serbów, oskarżonych o znane zaburzenia przed austriacko-węgierskim konsulem, każdego na sześć miesięcy więzienia. Wymierzył przeto najwyższą karę dozwoloną kodeksem.

ZIEMIE POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKIE.

Bośnia, Hercegowina, Bułgaria.

* Hercegowińscy wojewodzie i komenderujący ogłosili następujące artykuły wojenne: 1) Dowódca armii powstańczych mają się wzajemnie porozumiewać co do każdej operacyi wojennej, która przedsięwzięta oraz podawać sobie plany wypraw. 2) Po otrzymaniu tych artykułów obowiązany jest każdy dowódca armii hercegowińskiej odbywać przeglądy swej podkomendnej siły zbrojnej i każdego Hercegowińczyka zapisać do wojskowej listy. Starsi lub niezdolni do wojskowej służby ludzie jak np. kaleki lub starcy, nie powinni być zaciągani do listy wojskowej. Listy wojskowe skompletowane, mają być przesłane sekretarzowi najwyższej komendy wojskowej. 3) Utworzona w ten sposób armia podzielona będzie na cztery czyli oddziały liczące po 100 ludzi, i na bataliony, które mają być zawsze gotowe do marszu. 4) Każdy zaciągnięty do armii Hercegowińczej obowiązany jest do ponoszenia wszystkich ciężarów wojennych, obowiązków żołnierza i do bezwzględnej posłuszeństwa w obec przelozonych. Bez pozwolenia przełożonego nie wolno żadnemu żołnierzowi oddalić się pod żadnym pozorem od swego oddziału. 5) Każdy dowódca batalionu lub oddziału oczekiwając będzie zaczęcia nieprzyjaciela i odeprzeć go. Większe operacje zarządzane będą przez centralną władzę wojenną. 6) Dowodcy częstokroć muszą być doświadczeniymi, uczciwymi i ostróżnymi ludźmi. W każdym czasie ma być utrzymywany nadewszystko porządek i karność wojskowa. Artykuły powyższe mają być ściśle przestrzegane i utrzymane, bezwzględne posłuszeństwo dla przełożonych. 7) Posterunki, ich dowódcy oraz patroli muszą być dobrane z najzręczniejszych, najwaleczniejszych i najdoświadczeńszych ludzi każdej czety. Posterunki i patroli są obowiązane do podawania dowódcy i nacelnemu wodzowi jak najwłaściwszych wiadomości o istotnym stanie rzeczy. 8) Żaden dowódca czety nie zostanie uniewinnionym je-

